

GRZEGORZ BABIŃSKI

Uniwersytet Jagielloński

Przewycięzenie konfliktów etnicznych czy nowe ich formy?

Sukcesy i porażki integracji imigrantów

Pojęcie integracji, podobnie jak używane wcześniej i współcześnie pojęcia asymilacji etnicznej oraz pluralizmów kulturowych i społecznych, stanowi kategorię pojęć powiązanych ze sobą w sposób konieczny i jednocześnie bardzo zagmatwany. Powiązane są dlatego, że dotyczą tej samej kategorii zjawisk i procesów społecznych. W pewnych ujęciach integracja to pewien etap szeroko rozumianych procesów asymilacji mniejszości. W innych, zwłaszcza współczesnych, integracja jest pojmowana jako alternatywa asymilacji.

Procesy integracji imigrantów, o ile okażą się efektywne, bywają postrzegane z nadzieją, że ten typ przystosowania imigrantów do przyjmujących ich społeczeństw zapobiegnie wielu konfliktom i problemom, które towarzyszyły procesom asymilacji etnicznej.

Tekst niniejszy jest poświęcony raczej analizie pojęć i szerszych procesów społecznych, przykłady empiryczne są podawane wybiórczo i okazjonalnie. Szeroko potraktowałem tu sferę polityki, zwłaszcza polityki etnicznej i polityki integracji imigrantów w społeczeństwach przyjmujących. Epoka niewielkiej ingerencji polityki i polityków w procesy przystosowania imigrantów do społeczeństw przyjmujących to zapewne już tylko historia. Wprawdzie w niektórych krajach, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, zakres polityki wobec imigrantów jest stosunkowo wąski, ale i tam z konieczności odchodzi się od liberalnego modelu integracji, który w uproszczeniu polegał na umożliwieniu imigrantom dostępu do „wędk” przy braku zorganizowanej pomocy i opieki – „ryby”.

Przemiany polityki etnicznej – od asymilacji do integracji?

Przesłanki polityki etnicznej, a także przesłanki zmian w tej polityce, bywały różnorodne (Babiński 2009, rozdz. IX). Przedstawiam tylko niektóre: te, który służyły jako uzasadnienia polityki asymilacji, oraz te wskazywane w przesłankach

polityki integracji. Zarówno w koncepcjach teoretycznych, jak i w doktrynach politycznych co najmniej do połowy lat 60. XX w. dominowało przekonanie, że zróżnicowanie etniczne społeczeństwa jest pewnym reliktem przeszłości. „Epoka narodów” w niektórych opracowaniach z zakresu „końca wieku ideologii” była zaliczana do wcześniejszego, odchodzącego w przeszłość okresu rozwoju cywilizacji. Procesy modernizacji miały oznaczać wzrost racjonalizacji myślenia i działania nie tylko jednostek, lecz także całych społeczeństw. Poczucie narodowe określano jako emocjonalny, afektywny składnik ludzkiego myślenia, który to miał być nieuchronnie wypierany przez myślenie racjonalne. Koncepcje końca wieku ideologii nie odnosiły się wprawdzie bezpośrednio do stosunków etnicznych, ale zakładały koniec także wielkich ideologii narodowych. Niezależnie od przyjmowanych orientacji ideologicznych i przesłanek empirycznych przewidywano zachodzenie podobnych procesów. W znacznym stopniu skutkiem tego było pomijanie składnika etnicznego w prognozach i koncepcjach politycznych. Mimo wielu zjawisk i faktów, które zaszły później, zwłaszcza w ostatnich około 40 latach, oraz mimo pewnych rewizji poglądów na rolę etniczności we współczesnym i przyszłym świecie praktyka polityczna oparta na założeniach i ideologiach asymilacji w zasadzie nie ulegała większym zmianom.

Model asymilacjonistyczny polityki państwowej

Zasadniczy cel różnych form polityki na ogół jest ten sam – kulturowa i narodowa integracja społeczeństwa. Doświadczenia ostatnich dekad wskazują, że model asymilacjonistyczny jest coraz mniej efektywny i bliski rzeczywiście zachodzącym procesom. Warto chyba spróbować raz jeszcze skrótowo zrekonstruować, przesłanki trwałości i powszechności tego modelu.

Po pierwsze, bezpieczeństwo państwa. Przyjmuje się wtedy, że stosunki między państwami i narodami są ze swej natury konfliktowe. Pozostawanie mniejszości narodowej w obrębie państwa tworzy niebezpieczeństwo nielojalności tej mniejszości. Występuje tu sprzężenie zwrotne – przyjmowanie, że państwo narodowe jest jedynym naturalnym układem, a mniejszość zagraża takiemu układowi przez dążenie do zmiany granic. Mniejszość w pełni lojalna w takim modelu myślenia nie bardzo się mieści.

Po drugie, siła państwa. W tym modelu racjonalizacji przyjmuje się, że państwo jednorodne etnicznie jest zawsze silniejsze od zróżnicowanego wewnętrznie. Chociaż doświadczenia wielu państw wskazują, że tak być nie musi, czego dowodem są bez wątpienia Stany Zjednoczone Ameryki, to jednak wiedza ta nie wpływa zasadniczo na modele polityki wobec mniejszości.

Po trzecie, wyższość cywilizacyjna lub ideowa społeczeństwa przyjmującego (większości). Pomijam tu celowo racjonalizacje rasowo-antropologiczne, choć – jak wiadomo – odgrywały one i ciągle odgrywają istotną rolę w realiach politycznych. Chodzi tu o racjonalizacje bardziej subtelne i „szlachetne”. Asymilację lub aneksję mniejszości traktuje się jako dobrodziejstwo wyświadczone tej mniejszo-

ści. Nawet jeżeli przyjąć, że takie motywacje były często fałszywe i w rzeczywistości chodziło o hegemonię i eksploatację oraz o zabezpieczenie własnych interesów, to jednak nie można zaprzeczyć, że motywacje takie były i są ciągle obecne. Tak przecież racjonalizowano politykę asymilacji wobec imigrantów z Europy Wschodniej w Stanach Zjednoczonych u progu XX stulecia, zwłaszcza w epoce progresywizmu.

Po czwarte, „naturalność” i nieuchronność procesów integracyjnych. Opierała się ta racjonalizacja na naukowych czy pseudonaukowych, ale także w pewnym zakresie na empirycznych przesłankach historycznych. Nie można zaprzeczyć, że nowoczesne narody powstały z integracji zbiorowości plemiennych i regionalnych. Współczesne mniejszości są traktowane jako relikty przeszłości, które i tak są skazane na zanik – lepiej więc będzie dla nich, jeżeli wcześniej i pełniej włączą się w główny nurt życia narodu już w pełni ukształtowanego.

Oprócz wyżej scharakteryzowanych racjonalizacji, opartych na przyjmowanym w zasadzie bez wątpliwości założeniu, że procesy asymilacji mniejszości przeważnie były efektywne, można spotkać czy zrekonstruować także racjonalizacje cząstkowe lub doraźne. Charakteryzują się one tym, że nie zakładają efektywności takiej polityki, lecz uzasadniają konieczność jej stosowania w konkretnych sytuacjach politycznych czy okresach historycznych.

Dosyć długo dominowało głęboko zakorzenione przeświadczenie, oparte przecież także na wyraźnych podstawach teoretycznych i ideologicznych, że w ramach struktur państwowych wcześniej czy później wytwarzają się społeczności jednorodne kulturowo i etnicznie. Wydaje się, że właśnie to przekonanie, bardziej niż teorie modernizacji, ciążyło długo i w pewnym zakresie nadal ciąży na polityce państw i społeczeństw dominujących wobec mniejszości – zarówno autochtonicznych, jak i imigranckich.

Powyższe wnioski dotyczą z pewnością bardziej historii niż współczesności. Wydaje się jednak, że uzasadniona jest konstatacja, iż u podstaw współczesnych modeli polityki integracji imigrantów często leżą podobne przesłanki.

Przemiany modelu asymilacjonistycznego

Mimo pewnego ponownego wzrostu znaczenia modelu asymilacjonistycznego nie jest on obecnie znaczący ani w wyjaśnianiu procesów integracji, ani w uzasadnieniach polityki.

Marcello Suarez-Orozco (2000) zwrócił uwagę na ważne przemiany w procesach asymilacji współczesnych imigrantów w porównaniu z procesami, które zostały opisane przez wcześniejszych badaczy. Paradygmat „klasycznej” asymilacji opierał się jego zdaniem, w uproszczeniu, na trzech założeniach.

Założenie pierwsze zostało nazwane *clean break*, co można tu przetłumaczyć jako „wyraźne zerwanie”. Sprowadzało się ono w argumentacji Suareza-Orozco do konstatacji, że imigranci na ogół przyjeżdżali po to, aby pozostać w krajach osiedlenia na stałe i stać się trwałą częścią społeczeństwa przyjmującego. Zało-

żenie drugie, określone jako *homogeneity* (homogeniczność), to przekonanie, że społeczeństwo, do którego asymilowały się kolejne pokolenia imigrantów, było wewnętrznie homogeniczne społecznie i kulturowo. Założenie trzecie to *progress* (postęp), sprowadzające się do przekonania, że procesy asymilacji zawsze oznaczały postęp, poprawę sytuacji asymilujących się osób i zbiorowości. W uproszczeniu asymilacja przebiega od stanu „dobrze” (początkowo), przez „lepiej” (w uproszczeniu w następnym pokoleniu), do „najlepiej” (po osiągnięciu pełnej asymilacji).

Żadne z powyższych założeń nie jest obecnie nawet zbliżone do rzeczywistego stanu rzeczy. Współcześni imigranci rzadziej się osiedlają na stałe, a coraz częściej stają się migrantami transnarodowymi. Przekraczają granice wiele razy, uzyskują i utrzymują podwójne obywatelstwa, przekazują coraz większe części swych dochodów do krajów pochodzenia, coraz częściej nie zmieniają całkowicie tożsamości etnicznej w krajach osiedlenia. Współcześni imigranci, a także ich dzieci na ogół nie zmieniają tożsamości narodowej.

Nie ma także wyraźnego homogenicznego wzorca społecznego i kulturowego w społeczeństwach, do których imigranci mogliby się asymilować, nawet jeżeli zechcą.

Nie widać także znaczącego postępu i poprawy sytuacji mniejszości imigranckich, nawet tych, które dobrowolnie się asymilują lub tylko integrują.

Model integracji społecznej bez asymilacji

Uzasadnione w pełni jest więc odchodzenie w opisie i analizach form przystosowania imigrantów od modelu asymilacji mniejszości na rzecz modeli pluralistycznych, a zwłaszcza modeli integracji bez asymilacji.

Ale co oznacza określenie integracja bez asymilacji? Nie jest to zjawisko empirycznie nowe. Tak opisywano długi stan przystosowywania się do społeczeństwa amerykańskiego imigrantów żydowskich w pierwszej połowie XX w. W tym przypadku był to proces przystosowania zbiorowości imigrantów do amerykańskiej rzeczywistości, który polegał z grubsza na tym, że członkowie tej zbiorowości potrafili funkcjonować w nowym społeczeństwie dosyć efektywnie, bez zatracania swej tożsamości grupowej. Społeczeństwo przyjmujące „zachowywało się” w tych relacjach dosyć biernie. Imigranci mogli się integrować (choć oczywiście pewne bariery integracji istniały), dominująca większość pozostawała raczej niezmienna i niezbyt czuła na problemy integracji imigrantów.

Współczesne definicje integracji są dosyć odmienne. Integracja bywa rozumiana, a może raczej jest postulowana jako wzajemne przystosowywanie się do siebie mniejszości oraz otwierającej się na te mniejszości większości społeczeństwa. Integracja to „stan lub proces zachodzący w społeczeństwie, polegający na tym, że jego poszczególne elementy przejawiają tendencję do scalania się w harmonijną i skoordynowaną, funkcjonalną całość” (Olechnicki, Załęcki 1997: 85-86, za: Grzymała-Kazłowska, Łodziński red. 2008: 12).

Aby stan taki mógł być osiągnięty w przypadku integracji zbiorowości imigrantów, konieczne wydaje się spełnienie równocześnie trzech przesłanek:

- A. Imigranci chcą się integrować na zasadach określonych przez społeczeństwo przyjmujące;
- B. Społeczeństwo przyjmujące chce integrować imigrantów według pewnych reguł;
- C. Odbywa się to przy aktywnym udziale wielu instytucji społeczeństwa integrującego.

I tu zaczynają się problemy, a także konflikty. Integracja to stan lub proces zmniejszania i przewyciężania różnic. Ale czy wszystkich i w jakim zakresie? Jeżeli w wyniku integracji ma powstać w miarę jednorodne społeczeństwo, to czym różni się integracja i polityka integracji od asymilacji? Jeżeli ma powstać społeczeństwo pluralistyczne, to pojawiają się pytania o model i typ pluralizmu oraz o miejsce mniejszości w takim pluralistycznym społeczeństwie.

Pluralizm kulturowy i jego ograniczenia

Pluralizm kulturowy to wielość kultur w zintegrowanym społeczeństwie. Ale relacje między kulturami i grupami – nośnikami tych kultur – mogą przybierać różne formy. W uproszeniu pluralizm to wielość kultur przy dominacji jednej, tej większościowej. Inne kultury są tolerowane, nawet czasami promowane, niemniej pozostają one w pluralistycznym układzie kulturowym jako kultury „drugie”. Inny model pluralizmu, tego pełnego, „prawdziwego”, to model egalitarny, w którym wszystkie kultury mają jednakowy status. Powstają pytania: a) czy taki model jest możliwy?, b) czy jest on możliwy do zaakceptowania przez dominującą większość/ społeczeństwo przyjmujące imigrantów?

Na oba te pytania wypada odpowiedzieć negatywnie.

Pluralizm kulturowy bywa opisywany jako pewien pożądaný lub idealny typ relacji między zbiorowościami kulturowymi i etnicznymi, wolny od wszelkich form dyskryminacji, podporządkowania i przemocy. Jest to bardziej postulat i ideał niż obraz rzeczywistości. Przemoc etniczna, co prawda głównie w sferze symbolicznej, występująca w różnych formach w demokratycznych społeczeństwach pluralistycznych, to nie przejaw kryzysu pluralizmu, ale normalne oblicze demokracji.

Nieuchronność konfliktu?

Pojęcie przemocy etnicznej ma charakter bardzo pojemny. Odnosi się w zasadzie do stosowania wszelkich form przemocy państwa lub dominującej grupy narodowej/ etnicznej w stosunku do zamieszkujących to państwo mniejszości. Przemoc może przybierać formy skrajne, fizyczne, ale częściej jest to różnego typu dyskryminacja i ograniczenia praw mniejszości w różnych sferach życia publicznego – politycznej, ekonomicznej, ale także w bardzo szeroko rozumianej sferze kulturowej.

Sfera stosunków etnicznych wydaje się taką sferą życia społecznego, w której relacje nierówności w stosunkach grupowych nie są możliwe do wyeliminowania. Demokratyczne państwo i demokratyczne społeczeństwo na ogół w istotnym zakresie niwelują zakres konfliktowości w relacjach etnicznych. Nie może ich jednak całkowicie wyeliminować. Dlatego też obok terminu „przemoc etniczna” konieczne jest wprowadzenie szerszego pojęcia – „konflikt etniczny”. Konflikt etniczny to szczególna postać konfliktu społecznego, w którym stronami są zbiorowości etniczne. Ale czy rzeczywiście zbiorowości etniczne i czy wyłącznie zbiorowości? W literaturze podkreśla się słusznie, że wiele konfliktów nazywanych konfliktami etnicznymi jest w swej naturze konfliktami o charakterze klasowym lub politycznym, a zbiorowości etniczne oraz etniczność, jak pewien rodzaj więzi i mobilizacji społecznej, jest w tych konfliktach wykorzystywana dosyć instrumentalnie (Mucha 1996; Szynekiewicz 1996). Sławoj Szynekiewicz zauważa, że w etnologii długo nie wyróżniano konfliktu etnicznego jako specjalnego typu konfliktu, gdyż zbiorowości etniczne traktowano jako naturalne układy społeczne, które mogą zachowywać wobec siebie znaczny stopień neutralności i jako takie w konfliktowe sytuacje wchodzić rzadko. Tym, co powoduje wzrost sytuacji konfliktowych w stosunkach etnicznych, są państwo i inne struktury polityczne, które z różnych powodów instrumentalizują etniczność i etniczne podziały. Tak też uważał Florian Znaniecki (1990), który stał na stanowisku, że państwo i naród – jako z natury różne układy kulturowe i społeczne, oparte na wyrażnie odmiennych zasadach – nie powinny wchodzić w ściślejsze alianse. Naród jest układem kulturowym autonomicznym, opartym na autorytecie kulturowym i chęci jego członków do przynależności narodowej, podczas gdy państwo jest układem opartym na przymusie i powinności. Państwo na ogół instrumentalizuje naród, głównie w formie legitymizacji swej odrębności, choć także bardzo często występuje w roli obrońcy i gwaranta niezawisłości narodu. Zdaniem Znanieckiego państwo nie jest narodowi potrzebne, a na ogół jest dla jego interesów szkodliwe. Jednak nawet on uznawał, że narody, nawet uwolnione od uwikłania w interesy państw, nie są tworam wolnymi od wzajemnych konfliktów. W szkicu *Siły społeczne w walce o Pomorze* (1931) ukazywał nieuchronność występowania konfliktów kulturowych i zjawisk zarówno atrakcyjności, jak i dominacji kulturowej poszczególnych narodów.

Postulat Znanieckiego, aby narody i zbiorowości etniczne rozwijały się i trwały niezależnie od struktur polityczno-państwowych wydaje się mało realny. To tylko jeden z powodów, dlaczego relacje etniczne w każdym w zasadzie społeczeństwie są oparte na relacjach dominacji–podporządkowania. Zakres i stopień tego podporządkowania bywa bardzo różny, ale zawsze możliwy do zauważenia.

Demokratyczne państwo i demokratyczne społeczeństwo na ogół w istotnym zakresie niwelują zakres konfliktowości w relacjach etnicznych. Nie można ich jednak całkowicie wyeliminować.

W społeczeństwach demokratycznych przemoc wobec mniejszości ma charakter przeważnie zawężony do sfery kultury i tożsamości. Określa się ją często jako przemoc symboliczną.

Ograniczenia efektywności integracji społecznej

Powyżej przytoczyłem kilka argumentów na rzecz tezy, że wolne od wszelkich form konfliktu stosunki interetniczne, a więc i bezkonfliktowa integracja imigrantów nie są możliwe. Argumenty na rzecz tezy, że imigranci na ogół nie akceptują integracji, w której wyznacza się im rolę zbiorowości podrzędnej, nawet w sferze kultury i tożsamości, są różnorodne. Przytacza je obszernie Scheffer (2010), wymienię tylko takie, jak rozpowszechniona w wielu zbiorowościach imigranckich ideologia równości wszystkich kultur, wyraźne wśród imigrantów z byłych kolonii poczucie krzywdy i dążenie do uzyskania różnych form rekompensaty, choćby symbolicznej, za te krzywdy, a także dążenie imigrantów do zachowania swej odrębności kulturowej, zwłaszcza religijnej.

Integracja, aby była trwała i efektywna, musi obejmować wiele sfer z zakresu życia społecznego, politycznego i kulturowego. Piszą o tym szeroko autorzy pracy zbiorowej poświęconej ideologiom, politykom i rzeczywistości integracji imigrantów (Grzymała-Kazłowska, Łodziński 2008). Marta Biernath (tamże, rozdz. 7: 180-206) wymieniła następujące wymiary integracji: a) prawno-instytucjonalny, b) ekonomiczny, c) społeczny, d) tożsamościowy, e) kulturowy, f) przestrzenny. Każdy z nich jest ważny, ale jednocześnie każdy jest potencjalnie konfliktogenny.

Aby integracja była efektywna w każdym z tych wymiarów, społeczeństwo przyjmujące musi się w znacznym zakresie otworzyć na imigrantów, musi się nieco „przesunąć”, by zrobić miejsce przybyszom. Musi jednak po pierwsze chcieć, a po drugie także móc. Z dobrą wolą jest, jak wiadomo, coraz gorzej. Jeszcze do niedawna otwarte i nawet przyjazne imigrantom społeczeństwa, na przykład holenderskie czy szwedzkie, stały się w ciągu ostatnich dziesięcioleci bardzo zamknięte i coraz bardziej niechętne (Korzewski 2005).

Jeszcze gorzej może się dziać w drugiej kwestii, tzn. z możliwościami udostępnienia imigrantom tyle i takiej przestrzeni społecznej, aby mogli się oni w niej integrować. Społeczeństwa przyjmujące stają się coraz mniej tolerancyjne i otwarte na imigrantów nie dlatego, że nagle zmieniły się nastroje. To nastroje zmieniły się głównie dlatego, że zawężyła się przestrzeń, której można imigrantom ustąpić, nawet jeżeli się ma dobrą ku temu wolę. W wielkim uproszczeniu: na przełomie XIX i XX w. do Stanów Zjednoczonych napływały miliony imigrantów. Także wtedy narastały nastroje antyimigranckie, ale ci, którzy imigrantów nie chcieli lub nie umieli zaakceptować, mogli się stosunkowo łatwo od nich odsunąć, w wymiarze zarówno przestrzennym, jak i ekonomicznym, zawodowym, społecznym. Całe amerykańskie społeczeństwo było w stanie wielkiego ruchu w górę drabiny społecznej, który to ruch był w znacznym stopniu możliwy dzięki imigrantom. Imigranci byli potrzebni choćby po to, aby zajmować najniższe stopnie na drabinie społecznej i aby wykonywać prace, których rodzimi pracownicy nie tyle nie chcieli wykonywać, ile po prostu nie byli w stanie, bo było ich za mało. Nieco podobnie było w połowie XX w. w wielu krajach Europy, które chętnie przyjmowały *gastarbeiterów*.

Imigranci nie mieli większego wyboru, akceptowali pracę, jaką oferował podzielony rynek pracy. Ale już drugie pokolenie, ich dzieci, jeszcze do niedawna miało realne szanse awansu zawodowego i społecznego. Integracja, a w efekcie i asymilacja były zjawiskami realnymi i na ogół niewywołującymi większych konfliktów.

U progu XXI w. głównym problemem integracji społecznej imigrantów jest problem nie pierwszego, lecz drugiego i dalszych pokoleń imigrantów. Społeczeństwo przyjmujące nie ma się gdzie „przesunąć” zawodowo i społecznie, bo miejsca na górze już są zajęte, a klasy średnie się kurczą. W *hourglass economy* (określenie nawiązujące do klepsydry przesypującej piasek, szerokiej na górze i na dole, a wąskiej w połowie – tak wygląda przyrost nowych miejsc pracy) dzieci imigrantów są skazane na trwałe pozostawanie na dole drabiny społecznej. Często dobrze wykształcone i przygotowane zawodowo mają niewielkie szanse, aby wejść do nieco wyższych warstw społeczeństwa przyjmującego. To wyjaśnia w znacznym stopniu zadziwiające zdawałoby się zjawisko radykalizacji politycznej i narodowej wielu członków drugiego pokolenia imigrantów.

Trzeba także zwrócić uwagę na inny istotny aspekt integracji imigrantów na rynku pracy. Nazwać go można niekompatybilnością przygotowania zawodowego imigrantów w stosunku do rynku pracy w społeczeństwie przyjmującym i do oferowanych im prac. Coraz lepiej przygotowani zawodowo imigranci nie akceptują pracy w obrębie tzw. podzielonego rynku pracy. Próby wchodzenia przez nich na „normalny” rynek pracy rodzą konflikty. Dowodem tego jest na przykład wyraźna zmiana nastrojów i stosunku do Polaków w Wielkiej Brytanii i Irlandii, gdzie po kilku początkowych latach akceptacji przez nich pracy w ramach podzielonego rynku pracy (tzw. zmywak), imigranci zaczęli wchodzić na normalny rynek.

Jest także drugi wymiar tego problemu. Imigranci stwierdzają często, że przygotowanie zawodowe, z którym udali się na emigrację, często bardzo dobre i specjalistyczne, nie jest potrzebne na rynku pracy kraju osiedlenia. Rodzi to kolejne frustracje i sytuacje konfliktowe, powoduje degradację społeczną i wzmacnia poczucie marginalizacji (tzw. *blue collar with M.A.*).

W analizie szans i porażek współczesnej polityki wobec imigrantów trzeba zwrócić uwagę na spostrzeżenia, jakie poczynił Robert Putnam (2007) po przeanalizowaniu skutków masowego napływu imigrantów dla przemian więzi społecznej i zaufania w krajach przyjmujących imigrantów. Chcę też nawiązać do wcześniejszej pracy tego autora, w której co prawda nie podejmuje on problemu związku między napływem imigrantów i spadkiem udziału Amerykanów w stowarzyszeniach dobrowolnych (Putnam 2008).

Wykresy ukazujące wzrost, a następnie spadek uczestnictwa Amerykanów w stowarzyszeniach dobrowolnych w drugiej połowie XX w. pokrywają się niemal idealnie ze wzrostem, a następnie spadkiem liczebności członków organizacji etnicznych. Późniejszy spadek uczestnictwa w obu tych typach organizacji, obserwowany od lat 70. ubiegłego wieku, jest z kolei odwrotnie proporcjonalny do stopnia homogeniczności etnicznej amerykańskiego społeczeństwa. Prawidłowości te

są widoczne w dosyć długim okresie, od końca lat 30. ubiegłego wieku aż do końca stulecia. W pierwszej części tego okresu, obejmującej lata 40. do początku lat 70., widoczny jest wyraźny wzrost uczestnictwa w organizacjach dobrowolnych, zarówno etnicznych, jak i nieetnicznych. Był to jednocześnie, co warto tu podkreślić, okres dynamicznego rozwoju całego społeczeństwa. Może być on mierzony za pomocą wskaźników demograficznych, ekonomicznych, a także społecznych i kulturowych. Najważniejsze było, w moim przekonaniu, wzrastające przekonanie większości Amerykanów, że mają oni realne szanse awansu społecznego. Szanse te wielu z nich rzeczywiście realizowało. Znacząca była w tym okresie mobilność społeczna, zarówno wewnątrzpokoleniowa, jak i międzypokoleniowa, a przede wszystkim szybki wzrost klas średnich. Był to także okres, w którym następowała dosyć szybka i efektywna integracja i asymilacja kolejnych pokoleń wielkiej imigracji do Stanów Zjednoczonych sprzed I wojny światowej. Przybycie po II wojnie światowej stosunkowo niewielkiej imigracji uchodźców i dipisów nie wpłynęło znacząco na modyfikację tego trendu. Zmieniające się dynamicznie w ciągu następnych 25 lat społeczeństwo amerykańskie efektywnie wchłonęło tę niewielką falę imigrantów oraz skutecznie zasymilowało fale wcześniejsze. Było to możliwe głównie dlatego, że niemal wszyscy Amerykanie awansowali, a w każdym razie mogli w takim zbiorowym awansie uczestniczyć. Procesy te objęły także Afroamerykanów.

To do tego okresu w sposób najbardziej adekwatny odnosi się zawarte w abstrakcie do *E Pluribus Unum...* sformułowanie Putnama: „Na dłuższą metę imigracja i zróżnicowanie mogą przynieść znaczące korzyści kulturalne, ekonomiczne, finansowe i rozwojowe” (Putnam 2007, abstrakt).

Od początku lat 70. XX w. zaznaczyły się w Stanach Zjednoczonych dwa paralelne i niewątpliwie wzajemnie się warunkujące trendy – ponowny wzrost imigracji i spadek uczestnictwa w stowarzyszeniach dobrowolnych. Zakres owego wzajemnego uwarunkowania jest trudny do oszacowania, niewątpliwie trzeba w tej analizie uwzględnić szereg innych znaczących czynników i trendów interweniujących. Ale statystyczna ujemna korelacja jest dosyć wyraźna. Nie jest to z pewnością korelacja pozorna. Do tego z kolei okresu, zwłaszcza do końca ubiegłego wieku, odnosić się niewątpliwie może inne zawarte w tym samym artykule zdanie: „Na krótką jednak metę imigracja i zróżnicowanie etniczne mają tendencję do redukcji solidarności społecznej i społecznego kapitału” (tamże).

Konieczne wydaje się wprowadzenie w tym miejscu jeszcze jednej istotnej wielowymiarowej zmiennej, mianowicie ogólnego spadku mobilności społecznej i względnej degradacji całych wielkich warstw amerykańskiego społeczeństwa, a zwłaszcza spadku dynamiki klasy średniej.

Bardziej frapująca wydaje się negatywna korelacja między wzrostem imigrantów i spadkiem członkostwa organizacji dobrowolnych, w tym także organizacji etnicznych. Wydawać by się mogło, że nowi imigranci powinni wstępować do organizacji etnicznych już istniejących lub tworzyć nowe organizacje, bardziej odpowiadające ich potrzebom. Ale co to znaczy „powinni” i dlaczego na ogół tego

nie czynią? Odpowiedzi na to pytanie poszukiwano od dziesięcioleci. Zwracano uwagę między innymi na różne uwarunkowania działalności organizacji w różnych okresach i grupach pokoleniowych imigrantów, odmienności celów instytucji i organizacji etnicznych tworzonych w odmiennych warunkach i na różnych etapach integracji i asymilacji zbiorowości imigrantów. W początkowym okresie integracji sieć własnych stowarzyszeń, organizacji i instytucji ułatwiała imigrantom integrację wewnętrzną, co według terminologii przyjętej przez Putnama oznaczało wytworzenie *binding social capital* (społecznego kleju). Te same organizacje umożliwiały później zbiorowe wchodzenie imigrantów w społeczeństwo przyjmujące – wytworzenie *bounding social capital* (społecznego smaru).

Współcześni imigranci na ogół inaczej wchodzą w społeczeństwa, w których się osiedlają. Co to oznacza dla procesów integracji i kształtu wytwarzających się jako skutek integracji nowych pluralizmów etnicznych i kulturowych – to pytanie na przyszłość.

Szanse dla współczesnego pluralizmu

Pluralizm etniczny, jeżeli ma oznaczać układ dynamiczny, a nie tylko petryfikację wcześniej powstałych odrębności kulturowych i społecznych między większością i mniejszością, musi się opierać na znaczącej podmiotowości i pewnego rodzaju partnerstwie uczestniczących w nim stron. Ale co może oznaczać partnerstwo w stosunkach interetnicznych? Oznacza ono, z jednej strony, zgodę grup dominujących na współudział mniejszości w układzie władzy i w podziale dóbr. Następnie dotyczy uznania grup mniejszościowych za w pełni wartościowe i równe. Musi to być nie tylko deklaracja, lecz także przyjęcie wartości prezentowanych przez mniejszości za ważne na równi z wartościami grup dominujących. Brak takiego partnerstwa zmienia pluralizm kulturowy w odświeżność okresowych festiwali etnicznych, w których wartości kulturowe grup mniejszościowych są uznawane tylko jako barwne, dekoracyjne ciekawostki, bez większej wartości w życiu codziennym. Pluralizm jest wtedy tylko tolerancją, uznaniem kultury mniejszości za funkcjonującą wyłącznie wewnątrz tej mniejszości. Wprawdzie niemożliwy jest pełny pluralizm bez tolerancji, ale sama tolerancja dla istnienia pluralizmu nie wystarcza. Autentyczny pluralizm kulturowy równa się włączeniu elementów kultury etnicznej w ogólny obieg kulturowy społeczeństwa wieloetnicznego.

Czy możliwe jest utrzymanie pluralizmu kulturowego bez wyraźnego i rzeczywistego uznania przez większość pluralizmu w sferze społecznej i politycznej oraz akceptacji podmiotowości zbiorowości etnicznych? Trzeba zwrócić tu uwagę na fakt, że pluralizm – przynajmniej teoretycznie – nie musi oznaczać upolitycznienia działań grup etnicznych. W każdym razie nie wydaje się to warunkiem koniecznym istnienia pluralizmu. Grupy etniczne, podobnie jak państwa w stosunkach międzynarodowych, mogą być silne i występować jako podmioty nie tylko w sferze politycznej czy militarnej, lecz także w sferze kultury czy działalności

ekonomicznej lub ze względu na swą specyficzną, często historyczną rolę w wieloetnicznym społeczeństwie. Wystarczy, jeżeli będą zagwarantowane pewne „reguły gry”, tzn. zakres niekwestionowanych i nienaruszanych przez żadną ze stron ram wzajemnych relacji grupowych. Oznacza to na ogół, przynajmniej w istniejących obecnie w większości krajów efektywnych i niezbyt konfliktogennych sytuacjach pluralizmu etnicznego, że nie jest zagrożona dominująca pozycja większości i nie są zagrożone najistotniejsze dla większości wartości. Powstaje tu jednak istotne pytanie o granice pluralizmu etnicznego czy wręcz o granice każdego pluralizmu. Czy w przyszłości będzie możliwe zagwarantowanie warunków partnerstwa grup włączonych w układ pluralistyczny, jeżeli swobodny rozwój tych grup – zapewniony przez pluralizm – doprowadzi do zasadniczych przemieszczeń pozycji i roli tych grup w społeczeństwie globalnym. Innymi słowy – dominująca obecnie większość proklamuje czy nawet promuje pluralizm etniczny, nie czując się w najmniejszym stopniu zagrożona w swej dominującej pozycji. Co się stanie, gdy mniejszości nie zechcą się w przyszłości zgodzić na zawężanie zakresu pluralizmu wyłącznie do sfery wartości peryferyalnych i zechcą zmienić zakres wartości centralnych, zdominowanych niemal w całości przez większość? Mało początkowo aktywne i słabo zorganizowane grupy etniczne mogą pod wpływem polityki pluralizmu przekształcić się w rozwinięte i prężne społecznie grupy nacisku, które zakwestionują dotychczas istniejący podział dóbr i wpływów. Jest to z pewnością poważne zagrożenie pluralizmu etnicznego. Formą uniknięcia czy złagodzenia takich niebezpieczeństw jest utworzenie szerokiej płaszczyzny współdziałania grup etnicznych w wielu sferach życia, w tym także w sferze politycznej, a więc połączenie pluralizmu etnicznego z pluralizmem społecznym i politycznym. Bez szerokiej i wieloaspektowej współpracy grup etnicznych pluralizm przemienia się z reguły w prezentację wyizolowanych, często reliktowych form kulturowych zbiorowości etnicznych oraz w trwanie fasadowych, zbiurokratyzowanych instytucji podtrzymujących taki pluralizm. Współpraca grup etnicznych może polegać na ich mobilizacji wokół ważnych dla całego społeczeństwa celów oraz na pełnej, autentycznej ekspresji ich odrębności kulturowych. Działalność tych grup może być egoistyczna, gdy domagają się one podziału władzy i takiej dystrybucji dóbr, która zaspokaja przede wszystkim ich interesy. Ale może to być również taka sytuacja, gdy grupy partycypujące we władzy wzmacniają ją poprzez mobilizację wokół wspólnych wartości lub zwiększając skuteczność sprawowania władzy.

Bibliografia

- Babiński Grzegorz, 2008, *Polonia w USA na tle przemian amerykańskiej etniczności*, Kraków, Oficyna Wydawnicza AFM.
- Garapich Michał, 2009, *Migracje, społeczeństwo obywatelskie i władza. Uwarunkowania stowarzyszeniowości etnicznej i rozwój społeczeństwa obywatelskiego wśród polskich emigrantów w Wielkiej Brytanii*, [w:] Duszczyk Maciej, Lesińska Magdalena (red.), *Współczesne migracje: dylematy Europy i Polski*, Warszawa, Ośrodek Badań nad Migracjami UW, s. 39-69.

- Grzymała-Kazłowska Aleksandra, Łodziński Sławomir (red.), 2008, *Problemy integracji imigrantów. Koncepcje, badania, polityki*, Warszawa, Ośrodek Badań nad Migracjami UW.
- Kabzińska-Stawarz Iwona, Szyrkiewicz Sławoj (red.), 1996, *Konflikty etniczne. źródła – typy – sposoby rozstrzygania*, Warszawa, Instytut Archeologii i Etnologii PAN.
- Korzewski Marcin, 2005, *O tolerancji w społeczeństwie i prawie holenderskim*, Kraków, Nomos.
- Mucha Janusz, 1996, *Konflikt etniczny jako typ konfliktu społecznego*, [w:] Kabzińska-Stawarz Iwona, Szyrkiewicz Sławoj (red.), *Konflikty etniczne. źródła – typy – sposoby rozstrzygania*, Warszawa, Instytut Archeologii i Etnologii PAN.
- Olechnicki Krzysztof, Załęcki Paweł, 1997, *Słownik socjologiczny*, Toruń, Wydawnictwo Graffiti BC, s. 85-86, cyt. za: Grzymała-Kazłowska Aleksandra, Łodziński Sławomir (red.), 2008, *Problemy integracji imigrantów. Koncepcje, badania, polityki*, Warszawa, Ośrodek Badań nad Migracjami UW, s. 12.
- Putnam Robert D., 2007, *E Pluribus Unum. Diversity and Community in the Twenty-first Century*, „Scandinavian Political Studies”, t. 30, nr 2, s. 137-174.
- Putnam Robert D., 2008, *Samotna gra w kręgle. Upadek i odrodzenie wspólnot lokalnych w Stanach Zjednoczonych*, tłum. Przemysław Sadura, Sebastian Szymański, Warszawa, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Scheffer Paul, 2010, *Druga ojczyzna. Imigranci w społeczeństwie otwartym*, tłum. Ewa Jusewicz-Kalter, Wołowiec, Wydawnictwo Czarne.
- Suarez-Orozco Marcello, 2000, *Everything You Ever Wanted to Know about Assimilation but were Afraid to Ask*, „Daedalus”, t. 129.
- Znaniński Florian, 1931, *Sily społeczne w walce o Pomorze*, cyt. za: tenże, 1990, *Współczesne narody*, Warszawa, PWN, s. 359-404. Pierwodruk [w:] *Polskie Pomorze*, t. 2, red. Józef Borowik, Toruń, s. 80-108.
- Znaniński Florian, 1990, *Współczesne narody*, Warszawa, PWN.